

Warszawa o Was pamięta! Powstanie na Bródnie i Targówku

W końcu lipca 1944 r. VI Obwód AK Praga, w tym Rejon 1 - Nowe Bródno-Pelcowizna i 2 - Targówek Mieszkaniowy i Fabryczny, tak jak cała Warszawa przygotowywał się do podjęcia działań zbrojnych. Trwały intensywne szkolenia wojskowe, prowadzono różnego rodzaju kursy specjalistyczne, gromadzono lekarstwa, żywność, broń i amunicję.

Do najważniejszych zadań Obwodu na godz. „W” należało opanowanie dzielnicy oraz nawiązanie taktycznej współpracy ze zbliżającą się Armią Czerwoną i Armią gen. Berlinga. Głównym zadaniem Powstańców z Bródna była osłona Pragi od strony twierdzy Modlin i Legionowa. Aby je zrealizować, należało zdobyć i utrzymać tereny kolejowe Warszawa Praga, blokując w ten sposób komunikację w kierunku Modlina; opanować ważniejsze obiekty zajęte przez Niemców, m.in. zabudowania zespołu szkół powszechnych przy ul. Białoleckiej 36 (obecnie Bartniczej 2), rozległe, zabezpieczone zaporami z drutu kolczastego i bunkrami dawne koszary rezerwy policji na Golędzinowie przy Modlińskiej oraz stanowiska artylerii przeciwlotniczej na Żeraniu; zniszczyć wiadukt przy ul. Modlińskiej oraz wysadzić most na Kanale Żerańskim.

Przed Powstańcami z sąsiedniego Rejonu Targówek stanęły równie trudne zadania do wykonania. Musieli oni opanować zajęte przez Niemców zakłady przemysłowe i koszary, wiadukty kolejowe przy zbiegu Odrowąza i 11 Listopada oraz nad ul. Radzymińską, stanowiska artylerii przeciwlotniczej w rejonie folwarku „Agril”, jak również zablokować linie kolejowe między dworcami Wschodnim i Warszawa Praga oraz do Dworca Gdańskiego. Siły obu Rejonów liczyły w sumie ponad 1 800 żołnierzy, łączniczek i sanitariuszek.

Zadania te przekraczały możliwości bojowe Powstańców. W ostatnich dniach lipca znaczna część doborowych dywizji niemieckich, które zostały ściągnięte do Warszawy w celu wzmocnienia jej obrony, przerzucone zostały na front praski. W momencie wybuchu Powstania wojska niemieckie blokowały mosty na Wiśle, tym samym utracona została łączność z dowództwem Powstania. Cały Obwód Praga znalazł się w zupełnej izolacji, okrążony dodatkowo przez silne jednostki niemieckie.



We wtorek 1 sierpnia o godz. 17,00 wybuchło Powstanie. Na Bródnie i Targówku do walki stanęło blisko 1 330 żołnierzy. Przez krótką chwilę dzielnica tętniła tak długo oczekiwaną wolnością. Na ulicach i domach pojawiły się białoczerwone flagi. „Na dziesięć minut przed piątą, przed wybuchem Powstania, wyszliśmy już na ulicę pełni wiary i optymizmu, z pełnym zadowoleniem, już z opaskami. Ludzie przyglądali się nam, machali, pozdrawiali serdecznie.” – wspominał po latach pierwsze chwile wolności Jerzy Smoniewski „Lotnik”.

„Wszyscy byliśmy podnieceni i radośni! Nareszcie jest wolny kawałek stolicy Polski! Entuzjazm ogarnął wszystkich nas i mieszkańców. Zorganizowane zostały kuchnie, różne inne służby pomocnicze.” – relacjonował Tadeusz Szurek „Hallerczyk II”.

Radość i euforia nie trwały jednak długo. Powstańcy musieli zmierzyć się z doskonale uzbrojonymi jednostkami niemieckimi, wspartymi dodatkowo artylerią i czołgami. Jerzy Smoniewski „Lotnik” wspominał: „Uzbrojenie? Przykro powiedzieć – prawie z gołymi rękami. Kilku miało pistolety... W tym zespole, w którym byłem, to ta <<czeska zbrojówka>> była najważniejsza, było kilka pistoletów, dwa czy cztery kb, czyli karabiny i to było wszystko. Granatów prawie żadnych”.

Wobec zdecydowanej przewagi wroga nie udało się opanować obiektów o znaczeniu strategicznym. Bródno i Pelcowizna nasycone były oddziałami piechoty, artylerii przeciwlotniczej oraz straży kolejowej. Pobliskie były koszary 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej przy ul. 11 Listopada, główny bastion niemiecki na Pradze, obsadzała doskonale uzbrojona załoga niemiecka, licząca około 1200 żołnierzy. Stanowiły ją dwa bataliony piechoty wsparte bateriami artylerii polowej, przeciwpancernej i przeciwlotniczej, reflektorami oraz przybyłymi tuż przed Powstaniem około dwudziestoma czołgami z Dywizji Pancerno-Spadochronowej „Hermann Göring”.

Na Bródnie udało się zmobilizować około 580 żołnierzy. W pierwszych potyczkach Powstańcy zdobyli pewną ilość broni. Ważnym osiągnięciem było zajęcie budynków zespołu szkół powszechnych przy ulicy Białoleckiej (obecnie Wysockiego). Do szkoły ulokowanej w centrum rejonu przeniosło się dowództwo

rejonu oraz rejonowa składnica meldunkowa. Teren ogrodzony był wysokim murem, za którym wzdłuż ulicy Białoleckiej wykonano stanowiska bojowe. Dodatkowo naprzeciwko Domu Nauczyciela, w poprzek ulicy, zbudowano prymitywną barykadę z kamieni i płyt chodnikowych, wysoką na około 0,5 m. Powstał w ten sposób silny bastion powstańczy z uliczną barykadą, hamującą przejazd jednostek uroga. Tadeusz Szurek „Hallerczyk II” wspominał: „Po wydaniu skromnej ilości broni (otrzymałem pistolet tzw. „Hiszpan”, bez magazynku, niewiele amunicji luzem i dwie tzw. <<Sidorówki>>; broń otrzymywał co 10-ty powstaniec), skierowano nas w godzinach popołudniowych do

uprzędnie zajętej przez nasze



oddziały szkoły przy ul. Bartniczej. [...] W międzyczasie zdobytych zostało 5 samochodów ciężarowych. Do niewoli wzięto 9 Niemców (1 ranny). Jeden z uciekających Niemców został zabity. Do zmroku zdobyto 12 samochodów z różnym sprzętem, żywnością i papierosami. Zdobyte papierosy fasowano nam, wszystkim żołnierzom! Około godz. 19.00 pod budynki szkoły podjechały 2 samochody pancerne i ostrzelały z ckm budynki zajmowane przez powstańców. Atak został odparty. [...] W nocy z 1 na 2 sierpnia przed budynkiem szkoły zbudowano barykadę przegradzającą ul. Białolecką. Na barykadzie powiewała flaga biało-czerwona. Byliśmy z tego bardzo dumni!”

Po zaciętych walkach Powstańcy opanowali także parowozownię przy ul. Kiejstuta oraz budynki stacji kolejowej Warszawa Praga, jednak nie udało się ich utrzymać. Od strony Modlina nadjechał niemiecki pociąg pancerny, który ostrzelał walczących Polaków, po czym do akcji wkroczyła piechota niemiecka. Powstańcy ponieśli dotkliwie straty – 34 zabitych i rannych. W tym samym czasie 58. pluton Batalionu Saperów Praskich, mający wysadzić most na Kanale Żerańskim, dostał się w ogień dział i cekaemów od strony Różopola oraz czołgów nadjeżdżających od Białoleki. Oddział poniósł ciężkie straty. Nie udało się również atak na bunkry broniące wejścia do koszar na Gołędzinowie. Wycofujący się Powstańcy dostali się w ogień niemieckiego pociągu pancernego. „Nastąpił odwrót, większość moich kolegów rozsypała się po Cmentarzu Bródnowskim, pochowali się w różnych kątach cmentarza. Niemcy spodziewali się, że tak będzie, szli tyralierą i wylapywali. Jak wylapali, to od razu rozstrzelali. Heniek schował się w katakumbie. [...] Przeżył, ale jak go zobaczyłem na drugi, trzeci dzień [...] to był siwiuteńki jak gołąbek. Takiego go zapamiętałem.” – wspominał po latach Jerzy Smoniewski „Lotnik”.

Na Targówku zmobilizowano blisko 750 żołnierzy. Z ważniejszych obiektów Powstańcy opanowali jedynie fabrykę broni myśliwskiej przy ul. Piotra Skargi, budynek zespołu szkół powszech-

nych przy ul. Oszmiańskiej 23/25, w którym mieścił się posterunek policji „granatowej” oraz tartak i olejarnię Wojtana przy ul. Radzywińskiej. Atak na wiadukt kolejowy nad ul. Radzywińską powtórzony w nocy z 1 na 2 sierpnia zakończył się wyparciem Niemców, a następnie spaleniem budynków kolejowych. Ze względu na brak materiałów wybuchowych nie zniszczono jednak wiaduktu ani torów. Nie powiodła się również próba zdobycia zarządu Cmentarza Bródnowskiego zajętego przez pododdział Dywizji „Hermann Göring”. Podobnie atak na stanowiska artylerii przeciwlotniczej z blisko stuosobową załogą Luftwaffe w rejonie folwarku „Agril” zakończył się niepowodzeniem. Poległ ppor. Józef Kożuchowski „Dzik”, dowódca grupy szturmowej oraz kilku Powstańców. Na Targówku Fabrycznym Powstańcy w czasie zajmowania budynku zespołu szkół powszechnych przy ul. Mieszka I zostali ostrzelani z pociągu pancernego oraz zaatakowani przez piechotę, wspartą samochodami pancernymi. Wobec znacznych strat – około pięćdziesiąt osób poległych – Powstańcy wycofali się na teren Targówka Mieszkaniowego.

Straty wśród Powstańców były ogromne. Na samym Bródnie i Pelcowiznie wyniosły one: 83 zabitych, 26 zaginionych oraz 89 rannych, nie licząc cywilów. „Rannych ściągano w nocy. Łżej rannych zostawiano w różnych domach, ciężiej rannych transportowano do punktu sanitarnego. Zabitych chowano w ogródkach, a potem przenoszono na cmentarz. Z wielkim poświęceniem działała służba medyczna, a szczególnie sanitariuszki.” – wspominał Tadeusz Szurek „Hallerczyk II”.

Wobec miażdżącej przewagi nieprzyjaciela, 4 sierpnia, komendant Obwodu Praga ppłk Antoni Żurowski „Bober” wydał rozkaz przerwania akcji zbrojnej i przejścia do konspiracji, pozostając w pogotowiu bojowym. Pierwszy etap Powstania dobiegł końca. Zgodnie z rozkazem rejonu i zgrupowania przeprowadziły przegrupowania. Powstańcy, którzy nie posiadali broni powrócili na własne kwatery i oczekiwali na dalsze rozkazy. Józef Sobociński „Roman Morski” wspominał ostatni dzień Powstania na Bródnie: „Ta euforia trwała trzy dni. Chyba czwartego dnia, pewien tego nie jestem, czy to był trzeci dzień czy czwarty, wyszedłem na patrol w godzinach przedpołudniowych i jak wróciłem, to na dziedzińcu, na podwyższeniu stał prawdopodobnie dowódca zgrupowania i przemawiał do zgromadzonych tam żołnierzy, że niestety Powstanie na Pradze nie udało się, że na Pradze Centralnej Powstanie zostało zlikwidowane, że są tam bardzo silne oddziały niemieckie, jednostka pancerna, że na Pelcowiznie w pobliżu nas jest oddział niemieckiej artylerii przeciwlotniczej i my jesteśmy jedyną enklawą powstańczą, która nie ma żadnych szans, żeby dłużej się bronić. W związku z tym zarządza ewakuację. Kto może, ma stuprocentowo pewne skrytki, to powinien broń schować. Jeżeli nie ma pewnej skrytki, powinien broń zniszczyć. Podziękował nam. Wszyscy rozchodzą się do domów”. Część z tych, którzy byli uzbrojeni w ciągu następnego tygodnia przedostawali się do lewobrzeżnej Warszawy i Puszczy Kampinoskiej, by kontynuować walkę. Na Mokotów, Sadybę i Czerniaków oraz do Puszczy Kampinoskiej przepравиło się ogółem około 530–650 Powstańców z Pragi. Komendant Pragi oceniał ich liczbę na 2 000.

Z chwilą ustania działań powstańczych na Pradze Niemcy przystąpili do umacniania swojej obrony na przedmościu warszawskim. Wyszli do przynusowo ludność Pragi, w tym również mieszkańców Bródna i Targówka, likwidując wszelkie próby zbrojnego oporu. Na ulicach przeprowadzono łapanki, oblawy i blokady. Podpalano domy a wyciąganych z mieszkań ludzi rozstrzeliwano. Podejrzanych o udział w Powstaniu przeznaczano do likwidacji na miejscu lub w obozach koncentracyjnych. Masowe egzekucje mieszkańców Bródna i Targówka miały miejsce przy ulicach: Wysockiego, św. Wincentego, Kraśnickiej (przy torach),

księcia Ziemowita, Odrowąża (na styku cmentarzy), jak również na Cmentarzu Bródnowskim. „Rano, 2 sierpnia około godziny 11,00 domem wstrząsnął potężny wybuch. Po paru minutach usłyszeliśmy szarpanie za drzewa do klatki schodowej, okrzyki: *Ausweis* i po paru minutach rozległ się odgłos ponownego wybuchu – wysadzono granatem drzewa. Mieszkańcy opuszczali piwnice. Przed domem stali żołnierze SS uzbrojeni w automaty MP i kierowali wychodzących ludzi do bramy wychodzącej na ul. Marywilską. Za rogiem domu, na jego szczycie, stało trzech SS-manów uzbrojonych w automaty, granaty zatknięte za pasem oraz olbrzymie noże. Kobiety z dziećmi kierowano na ulicę, a mężczyźni ustawiano w szeregu pod ścianą domu. Stał mój tatuś, Wacław Gniadek, dziadek Jan Gniadek, Antoni Bielański, Roman Woźniakowski, Marian Pałowski oraz sąsiad, mieszkaniec domu nr 5, pani Ślęzakowej. [...] Mój tatuś zdawał sobie sprawę, czym to się zakończy. Zaczął prosić SS-mana, żeby mnie wyłaczył z szeregu i kazał iść za kobietami, których już nie było uidać. Pocałowałem ojca w twarz i wybiegłem na ul. Marywilską, kierując się w stronę pętli tramwajowej. [...] Poszedłem dalej ulicą Wysockiego. Pierwszy dom, jaki był na tym odcinku ulicy, pana Wiktora Chorzele; wysunęła się z sieni ręka, wciągnęła mnie błyskawicznie do klatki schodowej i ktoś prowadząc do piwnicy, mówił, że: jest tu twoja matka. Przemierzając odcinek ulicy Wysockiego słyszałem donośne strzały. Poutarzano pytanie: gdzie są mężczyźni, co się z nimi stało? Nikt w tej piwnicy nie przypuszczał najgorszego. [...] Mama odważyła się wyjść i udać się do domu na Marywilską 3. Dom się palił [...] Umysły naszych mieszkanek trawiło pytanie: gdzie są mężowie? W niedługim czasie wyjaśniło się – mężowie, ojcowie zostali rozstrzelani w obniżeniu terenu ul. Toruńskiej, Marywilskiej i Wysockiego [...] Ciała leżały w nieładzie, jak wchodzili w kartoflisko, tak strzelano.” – wspominał czterystoletni wówczas Tadeusz Gniadek.

Osoby zdolne do pracy kierowane były do robót fortyfikacyjnych w pobliżu Jabłonny czy Ząbek, bądź przekazywane były do dyspozycji Arbeitsamtów w Rzeszy; chorych i rannych, starców, kobiety z dziećmi wysiedlano na teren Generalnego Gubernatorstwa. Dla przeprowadzenia takiej selekcji utworzono specjalne obozy przejściowe. Największy z nich - Durchgangslager (Dulag)

121 działał na terenie warsztatów naprawczych taboru kolejowego w Pruszkowie. „Kilka dni później Niemcy zorganizowali wielką oblawę na mężczyzn jeżdżąc samochodami po ulicach Bródna ogłaszali przez głośniki, że wszyscy mężczyźni w wieku od lat 15 muszą się zgłosić natychmiast przy szkole kolejowej, znajdującej się na końcu Wysockiego. Ostrzegali przy tym, że za niewykonanie tego polecenia grozi kara śmierci. Po zgłoszeniu się w wyznaczonym miejscu zobaczyłem bardzo dużą grupę mężczyzn, których segregacji dokonywali żandarmi. Ja z moim szwagrem zostaliśmy zakwalifikowani do grupy osób przeznaczonych na wywóz do obozów niemieckich. Po zakończonej weryfikacji poprowadzono nas ulicą Modlińską przez Pragę na Dworzec Wschodni, gdzie czekał na nas długi skład pociągu z wagonami towarowymi, w których nas umieszczono. Ponieważ uzbierało się nas kilka tysięcy osób, więc wagony były tak zatłoczone, że trudno było oddychać.” – wspominał po latach Karol Jerzy Wysocki, mieszkaniec Bródna.

„W Warszawie powstańcy w heroicznej walce z Niemcami walczyli o wolność, a z drugiej strony stały po zęby uzbrojone wojska sowieckie i bezradne Wojsko Polskie. Ze zgrozą patrzyliśmy, jak samoloty niemieckie lotem koszącym zrzucały bomby na płonąca Warszawę.” – wspominał Lechosław Zakrzewski, mieszkaniec Aleksandrówka. Wreszcie front ruszył. 10 września 1944 r. oddziały sowieckie pod dowództwem marszałka Konstantego Rokossowskiego rozpoczęły operację praską mającą na celu wyparcie Niemców z przedmościa warszawskiego. W działaniach tych brały udział jednostki 1. Armii Wojska Polskiego. 13 września oddziały sowieckie wkroczyły na przedmieścia Pragi. Aleksandrów, Bródno i Pelcowizna znalazły się w ogniu bomb i pocisków. Ciężkie walki toczyły się wokół bródnowskich cmentarzy. „Tego samego dnia pojawili się też żołnierze Wojska Polskiego z orzełkami na rogatykach, tzw. kurami. Co to była za radość! Byli to pierwsi polscy żołnierze widziani po pięciu latach niewoli i okupacji niemieckiej. Powitanie ich na placu pomiędzy domami Tyllkowskich i Sała przy ul. Gdymńskiej było spontaniczne. Żołnierze kręcili papierosy z machorki, zawijając je w gazetę i ściskali się z mieszkańcami.” – wspominał pojawienie się Armii gen. Berlinga Lechosław Zakrzewski. Walki pomiędzy Kanałem Żerańskim a Jabłonną i Legionowem trwały jeszcze do końca października 1944 r.

Po zajęciu Pragi przez Armię Czerwoną komendant ppłk Żurowski wydał rozkaz rozwiązania oddziałów Armii Krajowej na terenie Pragi i wezwał żołnierzy do wstępowania w szeregi ludowego Wojska Polskiego, przewidując utworzenie 36. pp Legii Akademickiej. Pomysł ten nie znalazł akceptacji nowej władzy. Ci, co pozostali na Pradze, jako pierwsi z Powstańców Warszawskich poddani zostali represjom służb bezpieczeństwa i NKWD. Mnożyły się aresztowania i wymagowane oskarżenia o zdradę ojczyzny. Na podstawie sfiogowanych dowodów skazywani byli na karę śmierci, bądź w niewyjaśnionych okolicznościach ginęli w więzieniach. Jednym z miejsc tajnego grzebania pomordowanych żołnierzy i działaczy podziemnych organizacji niepodległościowych stał się Cmentarz Bródnowski.

Komendant Obwodu Praga ppłk Antoni Żurowski „Bober” w książce *W walce z dwoma*

wrogami pisał: „Gdy moja propozycja utworzenia samodzielnej jednostki wojskowej, w skład której weszliby żołnierze AK i Obwodu Praga została odrzucona, zrozumiałem, że stałem się niepotrzebny moim rozmówcom. Ich plany były zupełnie inne. Tymczasem już wkrótce nasi <<wyzwolicieli>> przystąpili do realizowania swojego planu – zniszczenia wszystkich struktur Podziemnego Państwa Polskiego na Pradze. Rozpoczęły się aresztowania żołnierzy Armii Krajowej, okrutne przesłuchania”. Przed sądem stanęło wielu Powstańców praskich, wśród nich komendant Obwodu Praga Antoni Żurowski. Aresztowany 27 listopada 1944 r. w Świdrze został skazany na karę śmierci, zamienioną na 10 lat więzienia. Latem 1945 r., przewożony do więzienia we Wronkach, został odbity przez oddział partyzancki pod dowództwem por. Mariana Bernaciaka „Orlika”. Sąd Najwyższy w 1958 r. oczyścił ppłk. Żurowskiego z zarzutu popełnienia przestępstwa.

Katarzyna Utracka



Odezwa niemieckiego Komendanta Pragi

„Targówek 44”

Film o Powstaniu na Bródnie i Targówku

Z inicjatywy Urzędu Dzielnicy Targówek powstał film pt. „Targówek 44” upamiętniający walki powstańcze na Bródnie i Targówku. Dzielnica Targówek jest również jego producentem. Autorką scenariusza i reżyserem filmu jest Małgorzata Brama, córka i wnuczka Powstańca Warszawskiego. Nikt tak jak ona nie zna powstańczych opowieści. W ramach projektu Archiwum Historii Mówionej, realizowanego przez Muzeum Powstania Warszawskiego, przeprowadziła ona ponad czterysta wywiadów z Powstańcami z kraju i zza granicy. Autorem zdjęć jest Arkadiusz Stani, montażem zaś zajął się Filip Drzewiecki. Producentem wykonawczym jest Maciej Piwowarczuk Videre sp. z o.o. Premiera filmu miała miejsce 16 lipca 2009 r. w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Po tygodniach przygotowań, 9 maja 2009 r., ruszyły zdjęcia do filmu. Poszczególne sceny kręcone były na Cmentarzu Bródnowskim, przy ul. Dziewanny, Siarczanej i Kiejstuta. Oprócz Grup Rekonstrukcji Historycznej (Zgrupowanie „Radosław”, „Wigry”, „Pionier 39”, „AA7”) i Stowarzyszenia „Pancerny Niedźwiedź”, na planie zdjęciowym pojawiła się młodzież z działającego przy XIII Liceum Ogólnokształcącym im. płk. Lisa-Kuli w Warszawie Teatru PUNKT, prowadzonego przez Dorotę Gołaszewską oraz liczni statyści-amatorzy. Wszyscy byli podekscytowani i pełni zapału do pracy. Następnego dnia kontynuowano zdjęcia. Pomimo niesprzyjającej aury, dwa tygodnie później, udaje się dograć ostatnie sceny.

Na widok osób w niemieckich mundurach i z białoczerwonymi opaskami na ramieniu zdezorientowani przechodnie przystawali, przyglądając się z zaciekawieniem. Niektórzy podchodzili, wypytyując o szczegóły. Na każdym kroku ekipa filmowa spotykała się z ogromną życzliwością mieszkańców dzielnicy. Na hasło - kręcimy film o Powstaniu na Targówku - wszyscy chcieli pomagać, służyć dobrą radą. To dzięki wskazówkom okolicznych mieszkańców udało się znaleźć odpowiednie miejsca do zdjęć. Gdy wysiadły baterie w kamery, pobliska firma samochodowa służyła pomocą. Większość osób pomagało bezinteresownie. Bez ich zaangażowania i wsparcia film ten by nie powstał.

Głównym bohaterem w filmie jest dwudziestoletni żołnierz AK i Powstaniec Warszawski - kpr. pchor. Piotr Ludwik Puchalski, ps. „Łotr”. W konspiracji brał on udział w szeregu akcji dywersyjnych. W Powstaniu Warszawskim walczył na Bródnie w 56. plutonie Batalionu Saperów Praskich. Zginął 1

sierpnia 1944 r. podczas próby wysadzenia wiaduktu przy ul. Modlińskiej. W ataku tym poległ również jego starszy brat, kpr. pchor. Zygmunt „Atomek”, rocznik 1922. W postać kpr. pchor. „Łotra”, który pełni jednocześnie rolę narratora, wcielił się uczeń Liceum Lisa-Kuli - Marcin Pawelec.

Film rozpoczynają sceny z warszawskiej ulicy ukazujące okupacyjną rzeczywistość. Z jednej strony panoszących się Niemców, a z drugiej młodych ludzi gotowych do podjęcia walki. Poszczególne sceny przeplatane są wspomnieniami Powstańców nagranych przez Muzeum Powstania Warszawskiego, w ramach projektu Archiwum Historii Mówionej. Kolejne sceny przedstawiają nierówną walkę Powstańców z doskonale uzbrojonymi oddziałami wroga. Odtworzonych zostało kilka

epizodów powstańczych, m.in. nieudany atak na dawne koszary 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej przy ul. 11 Listopada, zajęcie zespołu szkół powszechnych przy ul. Bartniczej, czy budowę barykady przy ul. Białoleckiej (obecnie Wysockiego). Tych kilka chwil wolności przerywają wstrząsające obrazy łapanek i egzekucji mieszkańców Bródna i Targówka. Końcowe sceny przedstawiają pojawienie się na Bródnie oddziałów 1. Armii WP. Film kończy się symboliczną



sceną z Cmentarza Bródnowskiego. Przy mogile braci Puchalskich zgromadzeni są ci, którzy przeżyli Powstanie:

Wiesława Ambroziewicz „Joanna”, rocznik 1925, w konspiracji w Armii Krajowej. W Powstaniu Warszawskim łączniczka na Bródnie. Mieszka w Warszawie;

Jadwiga Kamionek „Basia”, rocznik 1924, w konspiracji w Armii Krajowej, 1. Rejon Nowe Bródno-Pelcowizna. W Powstaniu Warszawskim walczyła na Bródnie. Mieszka w Warszawie;

Jerzy Smoniewski „Lotnik”, rocznik 1924, w konspiracji w Zgrupowaniu 1626 wchodzącym w skład 4. Rejonu Michałów-Szulki. W Powstaniu Warszawskim ranny podczas ataku na koszary przy ul. 11 Listopada. Mieszka w Warszawie;

Józef Sobociński „Roman Morski”, rocznik 1930, w konspiracji w „Szarych Szeregach”, później w plutonie 605 wchodzącym w skład 4. Rejonu Michałów-Szulki. W Powstaniu Warszawskim walczył na Bródnie i Pelcowiznie. Mieszka w Warszawie;

Zofia Stpiczyńska w Powstaniu Brzeska „Zosia”, rocznik 1926, w konspiracji kolportowała prasę podziemną. W Powstaniu Warszawskim sanitariuszka w 654. Zgrupowaniu na Targówku. Mieszka w Warszawie.

Ze wspomnień Józefa Sobocińskiego „Romana Morskiego”

Ojciec mój poszedł na Powstanie, siostra. Mama została tylko w domu. Wszyscy żeśmy poszli. Mama mnie nie zatrzymała, o nie. Byliśmy tak bardzo patriotycznie nastawieni, tak że nie było żadnych oporów. Nie musiałem nic kłamać, nic oszukiwać. Mama zresztą wiedziała, bo jak zebranie się odbywało u mnie w domu, to wszyscy wiedzieli o tym. Jakież gazetki przynosiłem, „Biuletyn Informacyjny”, to była najpowszechniejsza taka tajna prasa, to zawsze było w domu. Mama mnie wypuściła z domu, z bólem serca na pewno, ale puściła mnie. Dostałem właśnie od mamy jakąś konserwę niedużą, pół bochenka chleba, coś tam jeszcze, już nie bardzo pamiętam. Mama uszyła mi opaskę białą – czerwoną. Tę opaskę też miałem, jakieś takie najlepsze buty, twarde założyłem. No i poszedłem na to Powstanie.

[...] Walczyłem w zgrupowaniu pułkownika Żurowskiego, który był dowódcą XXVI obwodu Armii Krajowej. Było to na Pradze. Naszym celem, drużyny, w której byłem, był atak na koszarzy 36 Pułku Piechoty, które były na Pradze na ulicy 11 Listopada. Magazyn z bronią dla nas był też na Pradze, na ulicy Szwedzkiej. Dlatego na kilka dni przed Powstaniem, jak odbyło się wstępne zgrupowanie, zameldowaliśmy się na ulicy Szwedzkiej i tam po kilkugodzinnym pobycie powiedziano nam, że odwołane zostało nasze zgrupowanie i wracamy do domu.

[...] Za drugim razem drugie zgrupowanie było prawdopodobnie 29 [lipca], ale pewien nie jestem. To zgrupowanie było na Bródnie, konkretnie ta część Bródna nazywała się Pelcowizna. To były nieduże domki jednorodzinne, przeważnie sami kolejarze mieszkali, bo tam przed wojną była duża stacja, duży węzeł kolejowy i przeważnie Pelcowizna zamieszkała była przez kolejarzy. Zameldowaliśmy się w domu jednorodzinnym. Było tam nas, bo ja wiem, około dwudziestu, dwudziestu pięciu może. Z moim kolegą byliśmy najmłodszymi żołnierzami, poza naszym drużynowym nikogo tam żeśmy nie znali. Tam żeśmy posiedzieli, porozmawiali, pożartowali sobie, przy okazji zobaczyliśmy jakie mają uzbrojenie. Były tam chyba ze dwa karabiny KB, były trzy pistolety peemy, szmajsery i kilka sztuk broni krótkiej, ręcznej.

[...] Wieczorem szykowaliśmy się do spania, bo zostaliśmy tam na noc. Z moim drużynowym i kolegą jeszcze z „Szarych Szeregów” poszliśmy z jednym z żołnierzy, który mieszkał na Bródnie w pobliżu cmentarza. To był dom, typowy przedwojenny praski budynek jednopiętrowy, budowany z drewna, teraz już nie widzi się takich budynków. Na ostatnim piętrze był chyba pokój z kuchnią i tam żeśmy siedzieli. O tyle było fajnie, że żołnierz miał pistolet maszynowy niemiecki szmajsersa i miał karabin. Czuliśmy się bardzo pewnie, że nawet gdyby Niemcy tam nas zaatakowali – choć nie było powodu, bo to jeszcze było przed Powstaniem, ale różnie bywało – to mieliśmy się czym bronić. Z przyjemnością żeśmy tam spędzali czas patrząc na uzbrojenie, bo do tej pory nie miałem możliwości bliżej poznać się z bronią. Graliśmy w karty. Co prawda ryb nie łowią i w karty nie gram.

Byłem trochę dziwnym partnerem, ale w tysiąca żeśmy pograli. Niestety na drugi dzień okazało się, że znów idziemy do domu, bo zgrupowanie było za wcześnie, rozeszliśmy się.

Dopiero w Powstanie, 1 sierpnia znów mieliśmy się zameldować na Pradze. Całą drużyną żeśmy się spotkali w okolicach cmentarza i chcieliśmy przejść na 11 Listopada. Trzeba było przejść pod wiaduktem torów kolejowych na ulicy Świętego Wincentego. W momencie gdyśmy się zbliżyli na trzysta, czterysta metrów zostaliśmy ostrzelani, bo tam były ustawione karabiny maszynowe na wiadukcie, nie można było podejść. Mowy nie było, żeby przejść wiaduktem, a tym bardziej przez tory też nie można było przeskoczyć, bo tory były obstawione. W tej sytuacji musieliśmy się wycofać do przedwojennej szkoły polskiej, która była na rogu Bartniczej i Wysockiego. Szkoła była duża, dwa duże szare budynki, chyba dwupiętrowe, a bliżej ulicy Wysockiego stał oddzielenie budynków jednopiętrowy w postaci kwadratu. To były mieszkania nauczycieli, dyrektora, woźny chyba też tam

Mieszkańcy Pragi!

Przed Waszymi oczyma rozgrywiają się okropne wypadki. Warszawa sypie się z dnia na dzień więcej pod ciosami niemieckiego wojska w grzy. Nie można sobie wyobrazić cierpień niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy dzięki terrorowi przywódców band są zatrzymani w tym piekle. Daremnie oharowuje się życie i mienie dla żądzy zaszczytów i sławy małej grupy terrorystów, którzy nazywają się „Oswobodzicielami Polski”.

W poprzednim wezwaniu zawezwałem ludność Pragi do dobrowolnego opuszczenia miasta. Kierowała mną przy tym myśl, aby uchronić mieszkańców Pragi przed losem, który spotkał Warszawian. Tyłko niewielka część ludności Pragi usłuchała tego wezwania. Zostałem dlatego zmuszony ewakuować przymusowo przynajmniej mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Staraniem moim przystym było uniknięcie wszelkiej niepotrzebnej surowości. Zarządzenie to było koniecznym w interesie miasta i ludności, gdyż stało mi się wiadomym, że mimo odstrasżającego przykładu Warszawy, nieodpowiedzialni przywódcy AK noszą się z zamiarem rozpoczęcia powstania także i na Pradze.

Rejestrowanie wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni zostało już w ogólności zakończone.

Rozkazuję dlatego co następuje:

Wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni w wieku od 16–50 lat,

którzy dotychczas uszli rejestracji, zameldują się najpóźniej do dnia 6 września 1944. godz. 18.00, w Miejscowej Komendzie na Pradze przy Ratuszowej, do wyjazdu.

Mężczyźni zdolni do noszenia broni, którzy po tym terminie zostaną ujęci bez zaświadczenia Miejscowej Komendatury na Pradze, będą traktowani jako należący do powstańców.

Wezwanie do pozostałej ludności do opuszczenia Pragi w kierunku zachodnim, powtarzam niniejszym.

Ludność cywilna zbierze się na punkcie zbornym przy Ratuszowej 21 – Miejskowa Komendatura. Na Dworcu Wschodnim stoją pociągi przygotowane do wywiezienia ludności do przejściowego obozu w Pruszkowie. Po zbadaniu lekarskim otrzymają wszyscy zdolni do pracy zatrudnienie, podczas gdy wszyscy inni znajdą pomieszczenie w zachodnich obszarach Generalnego Gubernatorstwa.

Komendant.

O 102P/4.

mieszkał. Całość szkoły była ogrodzona wysokim murem. Brama była solidna, stalowa z wybudowaną szyną pośrodku. Gdy wjeżdżały samochody trzeba było szynę położyć, ona się chowała, a potem znów się ją wstawiało i ona stanowiła zabezpieczenie przed wjazdem niepożądanych pojazdów. To wszystko wykonane było przez Niemców, prawdopodobnie przez esesmanów, którzy w szkole mieli swoje koszary.

Przed Powstaniem oni wyprowadzili się, nie chcąc użyć słowa uciekli, bo nie mieli na razie przed czym. W każdym bądź razie opuścili koszary i my żeśmy je zajęli. Były to bardzo wygodne pomieszczenia, bo były kotły w kuchni, można było posiłek ugotować, a w pomieszczeniach szkolnych były ustawione żelazne łóżka z siennikami napelnionymi słomą, można było spać na tym. My żeśmy zajęli jedno pomieszczenie z naszą drużyną, tam żeśmy spali. Namawiano nas, żeby zgłaszać się na ochotnika na patrole, na penetracje terenu, żeby czuć się potrzebnym, bo my w dalszym ciągu broni nie mieliśmy.

To wszystko było 1 sierpnia. Nie mieliśmy szans, żeby dołączyć do naszego miejsca, gdzie mieliśmy się spotkać dlatego żeśmy się tam przyłączyli. To była duża grupa żołnierzy Armii Krajowej, oceniam na około tysiąc, może tysiąc pięćset osób. To było bardzo silne zgrupowanie. Zgłosiłem się na ochotnika do pełnienia warty między budynkami. Wtenczas padał niesamowity deszcz. Dostałem ponczo zrobione z materiału używanego do przykrycia



ciężarówek, brezent z przeciętą dziurą na głowę i dostałem replikę granatu niemieckiego. To był tłuczek, to była replika używana do ćwiczeń do rzucania granatem. Można było komuś tylko w łeb tym dać, ale to niestety nie było wypełnione żadnym materiałem wybuchowym. Z tym stałem na warcie.

Natomiast w tym czasie ulicą Wysockiego przejeżdżał niemiecki samochód ciężarowy. Ci którzy stali na warcie przy bramie od ulicy Wysockiego ostrzelali samochód, ale on przejechał dwieście metrów dalej. Tam dalej stał jeszcze ponemiecki piętrowy bunkier. Żołnierze, którzy widzieli, że samochód jedzie – był ostrzelany przy naszej, nazwiemy to, bazie – już byli na to przygotowani. W momencie gdy samochód do nich podjechał bliżej, obrzucili go granatami. Samochód nie mógł przejechać dalej, więc wycofał się z powrotem. Wtenczas nasi, którzy zostali na bramie na Wysockiego jeszcze raz go ostrzelali, samochód się zatrzymał i wyszło dwóch Niemców, poddali się, zostali więźni do niewoli. Samochód stał trzydzieści metrów od bramy, tam się zatrzymał.

Była wielka radość – wzięto dwóch Niemców do niewoli. Trzeba było teraz samochód ściągnąć. Niemcy byli zorientowani, że samochód nie dojechał do właściwego celu i wysłali po samochód czołg. Czołg podjechał blisko samochodu, a ja stojąc cały czas na warcie między blokami, widzę, że podjeżdża czołg. To było pięćdziesiąt metrów ode mnie. Ściskam tłuczek, nie wiadomo do czego to się nadaje. Stracha mam niesamowitego, ale czołg wymaneurował, podjechał blisko samochodu, otworzył luk. Nie pamiętam czy to było na żerdzi, ale lina z hakiem się wysunęła z luku, chcieli zaczepić za zderzak samochód i go pociągnąć. Jak

oni otworzyli luk, to koledzy którzy byli w małym domku piętrowym zajmowanym przez nauczycieli, otworzyli ogień do luku, ostrzelali go tak, że Niemcy nie mogli zaczepić samochodu, żeby go zabrać. Po kilku nieudanych próbach wycofali się. Wtenczas samochód żeśmy przyciągnęli na teren podwórka, dziedzińca szkoły. Okazało się, że samochód jest wypełniony papierosami, tytoniem. W środku była kuchnia polowa, tam się pitrasiał obiadek dla Niemców. Była wielka radość, coś gorącego mogliśmy wreszcie zjeść. Rozdzielano sprawiedliwie papierosy i tytoń. Jako harcerz nie paliłem, ale wziąłem swój przydział, bo to się należało. Zszedłem, zwolniono mnie z warty. Chyba stanąłem wtenczas na warcie przy bramie od strony Wysockiego, otrzymałem karabin „Mauser” niemiecki, ale z utraconą kolbą. Kolba była przymocowana z powrotem do reszty karabinu przy pomocy opaski metalowej przybita guoździami ale karabin strzelał, co mi się udało stwierdzić, bo niebawem nadjechał drugi samochód niemiecki. Samochód żeśmy też ostrzelali z daleka, Niemcy nie próbowali się przebić, po prostu zatrzymali samochód i uciekli. Samochód znów żeśmy wprowadzili na teren dziedzińca, ale on był pusty, tam nie było zdaje się nic. Samochodem pojechało kilku żołnierzy do siedziby straży pożarnej kolejowej, tam coś takiego chyba było i przywieźli dużą ilość hełmów strażackich, bo nikt z nas nie dysponował hełmem wojskowym. Dopiero zaczynało się Powstanie, nie mieliśmy okazji zdobyć. Przywieziono nam hełmy. Dostałem jeden najmniejszy hełm, bo na nikogo nie pasował, na mnie też, ciasny był, głowa mnie bolała, ściszał mnie. To śmiesznie wyglądało, bo hełm był z takim czymś nadspawanym na górze, jakby metalowym, na starych zdjęciach [to] widać. Był piękny, świecący z daleka widoczny, mało przydatny był, ale był.

Wówczas dowództwo zgrupowania postanowiło zbudować barykadę, bo do tej pory przejechały dwa samochody ciężarowe, ale jak podjadą czołgi to będzie kłopot. Był to uzasadniony kłopot dlatego, że dwa kilometry dalej w głąb ulicy Wysockiego była jednostka obrony przeciwlotniczej. Obawialiśmy się, że od strony artylerzystów przeciwlotniczych może nastąpić atak na naszą szkołę dlatego zaczęliśmy budować barykadę na Wysockiego z czego tam się dało. Część nas została wysłana do warsztatów kolejowych. Tam był duży węzeł kolejowy z wielkimi halami remontującymi parowozy, wagony. Były duże warsztaty kolejowe. One były przez Niemców zaminowane, przeznaczone do wysadzenia z tym, że Niemcy nie zdążyli tego zrobić, ale materiał wybuchowy tam był. Saperzy, którzy byli w naszym zgrupowaniu dokonali rozminowania, rozłączenia materiałów wybuchowych. Między innymi chodziłem tam i przynosiłem skrzynki z materiałem wybuchowym do naszego zgrupowania na dziedziniec. Potem materiał wybuchowy został wykorzystany do zaminowania barykady, którą tam żeśmy zbudowali.

Odbywało się całodzienne monotonne życie polegające na tym, że wychodziliśmy na patrol, penetrowaliśmy czy Niemcy przypadkiem nie próbują nas atakować. Poza dwoma samochodami, o których wcześniej mówiłem, nic więcej tam się nie działo. Natomiast każdy z nas starał się mieć służbę na bramie dlatego, że okoliczna ludność bardzo nam pomagała, przynosiła wszystko to co mieli najlepszego. W tym czasie pojawiały się, z zagranicy niektórzy mieli, paczki, w których między innymi były sardynki. To był rarytas. Nam przynoszono sardynki, słodkości, wspaniałe rzeczy. Poza tym każdy chciał przyjść i zobaczyć jak my wyglądamy, zobaczyć przede wszystkim flagi biało-czerwone, które tam wisiały. To była niecodzienna rzecz. Największa frajda była dla nas jak wyznaczano nas na służbę na bramę, to było coś wspaniałego. My żeśmy pierś wypinali do przodu, ważni żołnierze, a tu ludzie przychodzili ze łzami w oczach i przynosili najlepsze kąski jakie mieli.

Ta euforia trwała trzy dni. Chyba czwartego dnia, pewien tego nie jestem, czy to był trzeci dzień czy czwarty, wyszedłem na patrol w godzinach przedpołudniowych i jak wróciłem, to na dzie-

dzińcu, na podwyższeniu stał prawdopodobnie dowódca zgrupowania i przemawiał do zgromadzonych tam żołnierzy, że niestety Powstanie na Pradze nie udało się, że na Pradze Centralnej Powstanie zostało zlikwidowane, że są tam bardzo silne oddziały niemieckie, jednostka pancerna, że na Pelcowiźnie w pobliżu nas jest oddział niemieckiej artylerii przeciwlotniczej i my jesteśmy jedyną enklawą powstańczą, która nie ma żadnych szans, żeby dłużej się bronić. W związku z tym zarządza ewakuację. Kto może, ma stuprocentowo pewne skrytki, to powinien broń schować. Jeżeli nie ma pewnej skrytki, powinien broń zniszczyć. Podziękował nam. Wszyscy rozchodzą się do domów.

Mieszkałem na Grochowie, znalazłem się na Pelcowiźnie w zupełnie obcym terenie, nie wiem do kogo się zwrócić. Natomiast wszyscy się rozeszli. Podejrzewam, że większość żołnierzy to byli mieszkańcy tej dzielnicy, to byli kolejarze. Zostałem zupełnie sam, nawet mój drużynowy i mój kolega z „Szarych Szeregów”, z którym byłem, gdzieś się zapodziali, nie miałem żadnego kontaktu. Zostałem z moim chlebakiem, w którym miałem konserwę, mama mi dała na Powstanie konserwę rybną, kawałek chleba, nie wiem czy chleb zjadłem, już nie pamiętam i została mi opaska powstańcza wykonana przez moją mamę. Jeszcze na początku nie dawano żołnierzom Armii Krajowej typowych opasek ze stemplem Armia Krajowa, był stempel WP, orzeł z koroną i numer plutonu, tego jeszcze nie mieliśmy, każdy miał własną opaskę. Zostałem z moją opaską, z chlebakiem. Co tu robić? Trzeba iść do domu. Znów z powrotem próbuje iść ulicą Wysockiego ale z daleka widać, że Niemcy w dalszym ciągu mają ustawiony karabin maszynowy, widać że tory są obstawione, nie dało rady. W związku z tym skręciłem na cmentarz Bródnowski. Na cmentarzu Bródnowskim nie szedłem główną aleją dlatego, że tam widziałem w dali kręcili się Niemcy. Szedłem między grobami i zawędrowałem zupełnie przypadkowo na grób mojej babci. Przy grobie sobie posiedziałem, zdjąłem chlebak, opaskę powstańczą wsadziłem do chlebaka i zostawiłem u babci na grobie.

Stałem się cywilem. Tylko jak teraz się dostać [do domu]? Myślę sobie tak: „Tutaj przejazd na Świętego Wincentego jest zablokowany przez Niemców, to spróbuję przebić się przez Targówek, dojść do ulicy Radzywińskiej, tam są też tory kolejowe. Albo przejdę przez tory kolejowe albo przedostanę się przez przejazd, tam też jest wiadukt.” Najpierw pomału zacząłem iść w stronę bramy cmentarza od strony Świętego Wincentego. Początkowo jak szedłem na grób babci, to widziałem tam postacie niemieckie, ale potem nikogo nie było. Bardzo ostrożnie szedłem między grobami, obserwowałem czy są tam Niemcy czy nie, ale nikogo nie było. W związku z tym wyszedłem zupełnie spokojnie na Świętego Wincentego i potem przedostałem się na Targówek idąc ulicą bodajże Tykocińską. Tykocińską doszedłem do ulicy Radzywińskiej. Przekroczyłem Radzywińską i zaraz dalej były tory kolejowe. Próbowałem przejść przez tory kolejowe. Cały czas dążyłem do siebie do domu na Grochów, szedłem w tym kierunku, ale tory były bardzo silnie obstawione przez Bahnschutzów. Bahnschutz to jest służba ochrony kolei niemiecka. Oni byli uzbrojeni. Nie można się było zbliżyć do torów, nie próbowałem bliżej podejść. Kilka osób też próbowało ale byliśmy ostrzelani i wycofaliśmy się bardzo szybko.

Wycofałem się na ulicę Radzywińską, a tam w dalszym ciągu był ruch pieszy, ludzie szli na Pragę w stronę ulicy Żąbkowskiej i odwrotnie. Bałem się podejść, bo wiedziałem, że tam są Niemcy, ale zauważyłem, że idzie starsza pani, staruszka, babcia z małym chłopcem, mniejszym ode mnie, miałem czternaście lat, on miał osiem, siedem. Dźwigali chyba worek kartofli. Podsze-

dłem do nich, że im pomogę nieść kartofle i przejdziemy razem, żeby przedostać się na Pragę na ulicę Żąbkowską. Oni chętnie przystali. Chłopak do noszenia by się przydał. Razem doszliśmy na odległość trzydzieści metrów od przejazdu kolejowego, wiaduktu. Tam stała nastawnia piętrowa, kolejowa, tam byli Niemcy. Na torach kolejowych stał karabin maszynowy, Niemcy obok stali, a my zatrzymaliśmy się w odległości około trzydziestu metrów, może czterdziestu, czterdziestu nie było, od torów kolejowych. Tam była budka z gazetami [...]. Przy budce się zatrzymaliśmy, niby odpoczywamy, bo mieliśmy ciężkie kartofle. Odpoczywamy, ale pilnie obserwuję co tam się dzieje, czy można przejść czy nie, zaryzykować czy nie. Widzę, że od strony Pragi od strony ulicy Żąbkowskiej w kierunku Targówka idzie dwóch dorosłych mężczyzn, jeden w mundurze kolejarza, a drugi cywil. Niemcy ich zatrzymali, była krótka rozmowa. Kazali im podnieść ręce do góry. Kolejarza puścili ścieżką, on miał walizczkę chyba z przyborami kolejowymi – kolejarze dawniej nosili coś takiego. Pozwolili mi iść w stronę nastawni. Natomiast cywilowi kazali pójść przez łąkę, tam była trawa, na ukos w stronę torów. Chyba nawet opuścił ręce, nie musiał mieć podniesionych rąk. Uszedł dziesięć metrów, Niemiec zarepetował karabin i strzelił do niego ale nie trafił. Mężczyzna obejrzał się, spojrzał na Niemca, wtenczas Niemiec drugi raz zarepetował karabin i strzelił mu prosto w czoło. Widziałem to z odległości trzydziestu metrów. Jak zobaczyłem to powiedziałem: „Nie, nie będę tam ryzykował iść.” Zostałem babcie z kartoflami, z dzieckiem.

Wycofałem się wzdłuż ulicy Radzywińskiej. Doszedłem do ulicy Tykocińskiej, którą poprzednio przechodziłem. Na Tykocińskiej był schron publiczny. W czasie okupacji były powszechne budowane schrony publiczne, bo były naloty więc Niemcy organizowali schrony publiczne. Można się było w nich schronić. Schron



publiczny był zorganizowany w podziemiach budującego się kościoła katolickiego. Mury były podciągnięte chyba do połowy parteru, a w podziemiach był schron. Tam wszedłem, było dużo ludzi, nie wzbudzałem żadnego zainteresowania. Jedni ludzie się znali, inni nie. Ławki były ustawione, na ławkach usiadłem i czekałem tak do wieczora. [...] Doczekałem się tam do rana, nie wiem która mogła być godzina czwarta, piąta. Było już względnie jasno na dworze. Mówię: „Wyjdę, nie ma co czekać, bo z głodu to umrę, trudno postrzelą mnie Niemcy, a może się wykaraskam”. Idę Tykocińską do Radzywińskiej i widzę z naprzeciwka idzie kolejarz. Niesie latarnie, znaki kolejowe, ma walizeczkę typową kolejarską, co mu strasznie brzęczy. Z daleka brzęk było słyhać, na razie go nie widziałem, potem widzę, że on naprzeciwko mnie idzie. Pytam się go: „Panie a czy można przejść przejazdem kolejowym w stronę Żąbkowskiej?” Mówi: „Można.” Mówię: „Są tam Niemcy?” Mówi: „Może i są, nie widziałem, ale przejść można. Ja przeszedłem, nikt mnie nie zatrzymywał.” To już szczęśliwy jestem, można przejść.

Idę z powrotem tą samą drogą gdzie z kartoflami, z babcią szedłem. Doszedłem do kiosku z gazetami. Widzę, że na przejeździe nikogo nie ma. Nie ma Niemców, nie ma karabinu maszynowego, spokojnie idę prosto. Z tym, że w pobliżu nastawni piętrowej, o której wspominałem, była jezdnia po obu stronach, a przynajmniej po jednej, po prawej stronie, ogrodzona betonowym parkanem, typowy kolejowy parkan betonowy, słupki betonowe i powtykane płyty betonowe. Idę uzdłuż parkanu chodnikiem, z tym, że robię niesamowity hałas, bo idąc na Powstanie, to buty miałem odpowiednio podkute, „żabki” dawniej były przybijane. „Żabka” to jest kawałek metalu przybijanego na obcas i na czubek zelówki. To się głośno stąpa, ale o to chodziło, żeby mieć szpan wojskowy. Teraz żałowałem jak szedłem, bo robię hałas. Za chwilę Niemiec mi wyskoczy i będzie kłopot. Dochodzę do nastawni i w oknie otwiera się lufcik mały, nieduży. Wychyla się głowa Niemca z pistoletem i pyta mnie się: „Gdzie ty idziesz?” Rozmowa odbywa się po niemiecku. Niemieckiego nie znam z tym, że jak chodziłem do szkoły język niemiecki był obowiązkowy, ale to należało do szpanu, żeby się nie uczyć niemieckiego. To było głupie, oczywiście, ale to był nasz protest, że nie będziemy się uczyć niemieckiego.

Jednak w głowie coś zostało. Jak Niemiec zapytał się gdzie ja idę, to mu odpowiadam, że idę do domu. „A gdzie ty byłeś?” Mówię: „Poszedłem po chleb, bo tam podobno na Targówku można było kupić chleb.” „To gdzie masz chleb?” Mówię: „Nie mam, zabrakło już, sprzedali i nie mam, wracam z niczym.” „To idź.” Teraz idę i tak sobie kombinuję, strzeli Niemiec, czy nie strzeli. Mam piętnaście metrów, może nawet mniej, ze dwanaście metrów, gdzie parkan betonowy skręca w prawo tak, że schowałamby się za rogiem przed Niemcem. Mówię tak: „Jak zacznę biec, to on na pewno zacznie strzelać, a jak będę szedł spokojnie, to będzie mógł dobrze wycelować i strzelić.” On jest na pierwszym piętrze nastawni. Wiem, że z pistoletu – on „Parabellum” miał w rękę, nie jest tak łatwo strzelić na odległość dwudziestu paru metrów, nie każdy potrafi dobrze strzelić. Zaczynam ryzykować. Poza tym był strach. Jednak będę spokojnie szedł. Spokojnie krok za krokiem szedłem i Niemiec nie strzelił do mnie. Skręciłem za róg, odetchnąłem głębiej. Za rogiem zobaczyłem leżącą kobietę w białym przeźroczystym peniuarze, miała rozrzucone piękne długie włosy, w rękę miała rozbity dzbanek z mlekiem, mleko było rozlane i przestrzeloną głowę. Straszny widok – pomieszana krew z mle-



kiem. Poszedłem dalej, już nie było okropnych widoków. Spokojnie doszedłem na ulicę Żąbkowską. Pod numerem dwudziestym szóstym mój ojciec pracował w warsztacie stolarskim. Była to współwłasność mojego ojca i spodziewałem się, że zastanę tam kogoś ze znajomych, pracowników ojca, a może i samego ojca. Ojciec również wyruszył na Powstanie z tym, że gdzie ojciec miał być, to nie wiedziałem. To były takie czasy, że jeden o drugim nic nie wiedział ze względów bezpieczeństwa. Wiedziałem, że ojciec poszedł z domu, siostra i ja, tylko matka sama została. Doszedłem do warsztatu, parkan był wysoki, drewniany, brama. Chyba przeskoczyłem przez parkan na drugą stronę i zobaczyłem, że tam są koledzy ojca, za chwilę pojawił się ojciec. Była wielka radość. Przede wszystkim nakarmili mnie. Dostałem pajdę chleba ze smalcem. Boże jak mi to smakowało, jakie to pyszne było, znakomite. Byłem zmęczony, położyłem się. To był warsztat stolarski, były wióry. W wiórach się położyłem, przykryto mnie kocem i tam przespałem się cały wieczór, cały poranek, dzień. [...]

Później były kłopoty, bo Niemcy jeszcze trzymali się na Pradze, na Grochowie. Wojsko Polskie i Armia Czerwona dopiero wkroczyła na Pragę o ile pamiętam 13 września, prawie pięć tygodni jeszcze byliśmy pod okupacją niemiecką, a Niemcy co chwila urządzali łapanki. To trudno nazwać łapanką, bo typowa łapanka, to była taka, że zatrzymywali na ulicy ludzi, ładowali do samochodów ciężarowych i wywozili, a tutaj nie, tu

były tylko informacje, cały blok ulic obejmowało zarządzenie, że wszyscy mężczyźni mieszkający w rejonie tych ulic muszą wyjść i zgromadzenie jest w określonym miejscu. Zgodnie z tym co Niemcy kazali, ojciec wyszedł, poszedł na zgrupowanie. Ojciec miał już pięćdziesiąt parę lat, nie był osobą najmłodszą. Później Niemcy chodzili od mieszkania do mieszkania i kontrolowali czy wszyscy mężczyźni wyszli na zgrupowanie. [...]

Wreszcie w godzinach południowych 13 września 1944 roku pojawił się żołnierz rosyjski, młody chłopak z „pepeszą” i pyta się: „Niemcy gdzie?” „Nie ma Niemców.” Poszedł dalej. Potem przyszły oddziały Wojska Polskiego, znów wielka euforia, radość. Teraz to się mówi, że nie wiadomo czy to było wyzwolenie ale po pięciu latach okupacji niemieckiej jak człowiek bał się wyjść na ulicę i nie wiedział czy go przypadkiem nie aresztują, jak każdy przejeżdżający samochód zatrzymywał się przed domem w nocy, to wszyscy drżeli, że to gestapo idzie i wyciąga człowieka... To były okropności okupacji niemieckiej, a tu raptem przychodzi Wojsko Polskie w polskich mundurach mówiący po polsku. Większość mówiła z akcentem wschodnim, bo oni w większości pochodzili zza Bugu, to była Armia Berlinga, tułacze, którzy się tułali po gułagach, zaciągali się do wojska. To była naprawdę wielka radość. Nieprawdą jest, że my nie byliśmy zadowoleni. To było naprawdę wielkie wyzwolenie. Potem zaczęły się kłopoty, potem było gorzej jak UB weszło do swoich różnych czynności, jak następowały aresztowania, ale na początku to była wielka euforia i radość, że zostaliśmy jednak wyzwoleni.

Łącznik Józef Sobociński „Roman Morski”, rocznik 1930, w konspiracji w „Szarych Szeregach”, później w plutonie 605 wchodzącym w skład 4. Rejonu Michałów-Szulki. W Powstaniu Warszawskim walczył na Bródnie i Pelcowiznie. Mieszka w Warszawie.

Archiwum Historii Mówionej MPW.